Nr. 5. We Lwowie, dnia 1. Czerwca 1889. ROK I.

PRZYJACIEL LUDU

Wychodzi we Lwowie 1. i 15. każdego miesiąca.
Przedpłata wynosi: kwartalnie 50 ct.; półrocznie 1 złr.; rocznie 2 złr.
Adres wydawnictwa: Redakcja „Przyjaciela Ludu“, Lwów, ul. Sobieskiego l. 28.

W sprawie wyborów.

Kochani bracia! szukajcie i stawcie na kandydatów do Sejmu mężów, dbałych o dobro ludu, aby — gdy powierzycie im godność poselską — sprawy włościańskie i krajowe poszły nowemi drogami.

Aczkolwiek rząd obecny nie wiele jeszcze uczynił w narodowej sprawie dla ludu polskiego, to jednak uwzględnić należy dobre chęci tegoż rządu i jego bezstronność. Nasza to wina, że polska narodowość w Sejmie i w Radzie państwa nie miała takich przedstawicieli, którzyby szczerze dbali o dobro włościan. Oj biedne i opłakane było i jest położenie ludu naszego! Da-li Bóg, że z nadchodzących wyborów wyjdą z Polski ukochanej posłowie, którzy historyczne i uświęcone prawa, dotyczące kraju i narodu wezmą do serca?

Prawa narodowe nieuwzględnione lub zaniedbane muszą być zdobyte, a to nietylko na papierze, lecz i w rzeczywistości, Dopóki to nie nastąpi, a my nie będziemy mieli sumiennych, uczciwych posłów w Sejmie, którzyby dbali o prawa mniejszej posiadłości na równi z tem jak się dba o własność wielką, dopóty nasz naród polski nie podźwignie się ze swego biednego stanu.

Dalej potrzeba podnieść stan rolniczy i jestto głównem zadaniem. Pod dawniejszemi rządami był on upośledzony; wydano nawet szereg praw, które wychodziły i wychodzą na szkodę rolnika, chociaż stan rolniczy jest podwaliną całego społeczeństwa i państwa. Dlatego naprawienie tych błędów jak najspieszniejsze musi być głównem zadaniem przyszłego Sejmu, jeźli działalność jego ma być dla Galicji zbawienną. Jacyż posłowie dokonać tego zdołają? Pewnie, że nie ci, co przy wyborach obiecują, a po wyborach, śmiało mogę powiedzieć, stronią od nas zdaleka jak nieludzie. I taki poseł niejeden się nam nawinął, który dbał tylko o samego siebie i aby rządu w niczem nie obraził! A wszakże posyłamy swoich posłów do Sejmu nie po to, aby się pięli na wysokie stanowiska, lecz aby podnosili nasze skargi, nasze krzywdy, nasze zażalenia. Chcemy posłów, coby nas bronili odważnie, znali gruntownie stosunki stanu rolniczego, wie-

dzieli dokładnie, co nasz lud gniecie i boli.

Toteż w każdej gminie wybierajcie na wyborców ludzi światłych, rozsądnych, niezależnych i silnego charakteru, nie stojących o niczyją łaskę. Naszymi posłami niech będą tacy, jak Orzechowski, który zasiada w Radzie państwa, gdzie służy krajowi i broni nas przeciw ustawie o niepodzielności gruntów, którą zamierzają nam odebrać prawa własności!...

Rodacy! Pamiętajcie, że mamy do czynienia ze stronnictwem potężnem, które nam będzie stawiało na kandydatów mężów, co wejdą na trybunę parlamentarną nie dlatego aby wypowiedzieć prawdę o naszych stosunkach pożałowania godnych, ale tylko aby głos ludu nigdy się nie odezwał z owego wzniosłego miejsca i aby świat nigdy się niedowiedział o naszem położeniu.

Bracia! W jedności stańmy w obronie praw naszych, a i dla nas wybije godzina lepszej przyszłości!

Józef Duljan z Bielczy, członek rady powiatowej w Brzesku.

Przedwyborczy ruch ludowy.

W dniu 16. maja w powiecie Chrzanowskim odbył się wybór jednego członka do Rady powiatowej z grupy gmin wiejskich, przy których to wyborach mieliśmy dużo kłopotu z powodu agitacyj wyższej inteligencji. Upatrzyliśmy sobie włościanina w osobie Antoniego Lipki, wójta z gm. Jeleń, znanego z prawości charakteru, po którym można się spodziewać, że troskliwie będzie bronił naszych interesów. Otrzymał on też mimo przeszkód ze strony inteligencji 145 głosów na 184 głosujących, pan adwokat zaś, którego nam gwałtem narzucano, 27.

Po wyborze tym pp. wyborcy udali się do najętego przez siebie w mieście dużego pokoju celem obmyślenia sprawy następujących wyborów sejmowych. P. Szymon Mandecki, włościanin z Młynki, zabrał głos, wykazując potrzebę wybrania komitetu przedwyborczego, ażeby ten oglądnął się za kandydatem, na posła do Sejmu wybrać się mającym.

W tej tak ważnej sprawie dla naszego powiatu zabierali jeszcze głos p. Antoni Lipka, nowo obrany członek Rady pow., p. Wincenty Naworyta także członek r. p., poczem po dosyć długiej dyskussji pp. wyborcy wybrali z pomiędzy siebie czysto włościański komitet przedwyborczy złożony z 5 członków. Tak wybrany komitet obrał na przewodniczącego Wincentego Noworytę z Zagórza, sekretarzem zaś Jana Taborskiego z Wygiełzowa.

Że zaś w Wydziale r. p. zawiązują z wyższej inteligencji swój komitet przedwyborczy, więc nowa będzie walka z powodu dwóch kandydatów na posła, bo włościanie mają swego, a p. szlachta swego i jeżeli komitet centralny zatwierdzi im kandydata w osobie którego z panów, a ten nie będzie znał prostego chłopa potrzeb, to bieda nigdy nie skończona.

Zatem cel naszego pisma, czy my włościanie możemy głosować na swego kandydata, lub mimo naszej woli musimy na tego, którego komitet centralny zatwierdzi? Ufni więc w pomoc i radę naszego zacnego, dobrego i szlachetnego *Przyjaciela*

Ludu upraszamy o wydrukowanie naszego pisma w swojej gazetce z tym dodatkiem, jak możemy sobie radzić w tak ważnej sprawie.

(Komitet centralny ma głos doradczy, ale krępować wolnej woli wyborców nie ma prawa. Nie tylko więc możecie, ale powinniście głosować na tego kandydata, który będzie miał zaufanie wasze, że sumiennie interesów waszych bronić będzie. Najważniejszą jest rzeczą dopilnowanie prawyborów przez mężów zaufania, albo podkomitety po wsiach rozrzucone. A wówczas tak zwyciężycie przy wyborach do Sejmu, jakieście zwyciężyli przy wyborach do rady powiatowej. *Przyp. Red.)*

Do centralnego komitetu przedwyborczego Sejmowego dla zachodniej Galicji w Krakowie wystosowali włościanie pow. gorlickiego następujące pismo:

„Zawiązany w dniu 14. maja br. przedwyborczy komitet włościański do wyboru na posła na Sejm krajowy w okręgu wyborczym gorlickim uchwalił prosić prześwietny Komitet centralny, ażeby pozostawił swobodę działania przy kierowaniu wyborem posła w naszym okręgu niżej podpisanemu komitetowi z następujących powodów:

Podpisany komitet ukonstytuował się na podstawach ogłoszonych przez były pierwszy komitet przedwyborczy włościański w okręgu jasielskim. Odezwa ta była powtórzoną prawie przez wszystkie dzienniki tak polskie, jak i ruskie, a gdy ani jedno z tych wszystkich pism zarzutu nie zrobiło, przeto ta jednomyślna zgoda całego kraju, musi stwierdzić dobitnie, że nasi jasielscy bracia włościanie odczuli najważniejsze potrzeby kraju i pojęli jak najsumienniej te obowiązki obywatelskie, do których my włościanie, już dawno się byli poczuwać powinni. Sądzimy też, że tylko dlatego wybierano dotąd z góry centralne komitety przedwyborcze, do kierowania wyborami włościan, ponieważ oni obowiązki te swoje zaniedbywali. Dziś jednak, kiedy my włościanie garniemy się sami do wypełniania naszych obowiązków obywatelskich, byłoby zapewne błędem ze strony warstw wyższych, gdyby chciano przeszkadzać włościanom przy wykonywaniu ich najświętszych praw. Jak w roku zeszłym bracia jasielscy założyli pierwszy komitet włościański przedwyborczy w kraju, tak znowu w roku obecnym może jesteśmy pierwsi w kraju, którzyśmy założyli pierwszy włościański komitet, zarówno z Polaków i Rusinów złożony. Brat włościanim Rusin podał tu bowiem zgodną rękę włościaninowi Polakowi, i obaj sobie przyrzekli pracować wspólnie nad dobrem kraju. A że po podniesieniu dobrobytu, tej właśnie zgody obydwu bratnich narodów nasz kraj zamieszkujących najbardziej nam potrzeba, przeto zwracamy z najusilniejszą prośbą do prześwietnego komitetu, ażeby usiłowaniom naszym nietylko nie przeszkadzał, ale owszem na każdym kroku popierać takowe raczył. W końcu sądzimy, że wyższe stany niczem innem nie zaskarbią sobie naszego zaufania w stopniu tak wysokim, jak teraz, jeżeli przy wykonywaniu naszych najświętszych praw okażą nam niekłamaną życzliwość. My zaś postanowiliśmy z udzielonych nam łask monarszych korzystać i nie dać się nikomu, ktokolwiekby on był, z obranej drogi sprowadzić. W nadziei, że prześwietny Komitet tylko życzliwość dla słów naszych znajdzie, kreślimy się pełni głębokiego szacunku. *Przedwyborczy Komitet włościański okręgu gorckiego,* Męcina Wielka 16. maja 1889. *Józef*

Prokop, przewodniczący, *Mikołaj Dragan*, sekretarz.

Kandydatem Komitetu jest prof. gimnazjum w Jaśle p. Pawłowski, o którym odezwa powiada, że pochodząc z ludu, żywej łączności z nim nie zatracił i zna dokładnie jego potrzeby i stosunki.

Otrzymujemy następujące pismo: *Głos do braci włościan!*

Bracia włościanie! Nadeszła chwila ważna dla naszego kraju, bo wybory posłów do Sejmu krajowego we wszystkich 74 okręgach wyborczych z mniejszych własności na następne lat 6 będą przeprowadzone, o czem gazety nasze głoszą.

Ale te głosy w gazetach nie pochodzą od ludu małych posiadłości, pochodzą one po największej części od ludzi inteligentnych, a przecież to jest rzeczą i do nas włościan należącą, bo my tak samo jesteśmy obywatelami kraju i podatki płacimy. Więc życzeniem naszem zawiązać komitet przedwyborczy włościański w powiecie wielickim i mieć wolną wolę do wyborów, nie jak dotąd.

Ponieważ nasz najmiłościwszy król i cesarz nie odosobnia nas przy wyborach, ale nam dał wolną wolę, to też prosimy szanowny centralny komitet przedwyborczy zostawić nam wolną wolę do wyborów, nie stawiać nam kandydata ze swej woli, którego my mało znamy i nie możemy mieć zaufania do niego. My nie jesteśmy dziećmi, my wiemy, kto żyje dla nas i z nami, my z nim żyć chcemy. Mamy dobre chęci, chcemy jedności, spólnej pracy i zaufania, nie tak, jak dotąd było; chcemy posła znanego nam z dobrych życzeń i staranności o dobrobyt ludu i znanego z dobrych rad w potrzebach naszego gospodarstwa.

Więc jeszcze raz prosimy szanowny centralny komitet przedwyborczy, nie stawiać nam kandydata na posła do Sejmu krajowego, ani do Rady państwa z takich ludzi, którzy na kilka dni przed wyborami stają się dobroczyńcami ludu, a serca ich zawsze są zimne i nigdy się nie zagrzeją miłością ludu, na czem wszyscy ponosimy szkodę.

Podpisani włościanie powiatu wielickiego: Maciej Szarek z Brzegów, Józef Michalik z Ochojna, Jędrzej Goczół z Koźmic Wielkich, Mikołaj Gabryś z Koźmic Wielkich, Jędrzej Topa wójt z Głuszowa, Józef (nieczytelny) z Żerosławic, Jędrzej Ziobro ze Zakrzowa.

W powiecie brzeskim zaszedł fakt, świadczący o żywem zainteresowaniu się włościan sprawą wyboru do Sejmu. Tamtejszy komitet przedwyborczy złożony z członków Rady powiatowej, uzupełnił się, dobierając jeszcze pewną ilość wójtów. Tymczasem w gminach, z których nikt nie był wezwany poczęło się objawiać bardzo żywe niezadowolenie, skutkiem czego wójtowie zaczęli oblegać starostę, dlaczego wybory odbywają się bez nich. Weszło podobno 40 pism od wójtów, domagających się wezwania do komitetu. Skutkiem tego nacisku stało się, że zaproszono do Brzeska zgromadzenie złożone z wszyskich wójtów i burmistrzów całego powiatu, tudzież wybitniejszych osób z inteligencji, celem naradzenia się nad dalszą akcją wyborczą.

Do *Kurjera Lwow.* donoszą z Komarna: Dnia 20. maja b. r. zebrało się zwyż 90 najpoważniejszych włościan, reprezentujących wszystkie gminy tutejszego powiatu sądowego i kilku najpoważniejszych mieszczan do budynku gminnego, aby się poradzić, co mają czynić i jak postępować należy, ażeby swego ludowego kandydata wybór na posła do Sejmu przeprowadzić.

Zgromadzenie było bardzo poważne, a przemówienia wielu mowców (przemawiało 14) warte były największej uwagi i pochwały.

Nam tu jednak nie chodzi o pochwały, ale o rzecz samą, czem są rezolucje, które właśnie zgromadzenie samych tylko mieszczan i włościan (inteligencji wcale nie było na zgromadzeniu, bo my chcieli sobie szczerze, śmiało i otwarcie pomówić), uchwaliło, a wybranym 15 mężom zaufania uchwały swe do przeprowadzenia zgromadzenie poruczyło.

Rezolucje te są:

1. Z uwagi, że dotychczas narzucano nam włościanom i mieszczanom (reprezentującym mniejszą posiadłość) z góry nie tylko niemiłego nam kandydata, ale wywierano (i to bardzo ciężką) presję przy wyborach wyborców samych, czem grubo lud demoralizowano: mącono wodę strasząc Polaków Rusinami, a Rusinów Polakami, przyczem żyd arendarz a oraz i szumowiny społeczeństwa grubo się obławiały na nasz chłopski rachunek, a wszczepiali ten u nas nie istniejący antagonizm, popierając go różnymi nieszlachetnymi sposoby i robili zawsze na niekorzyść chłopa, tak tedy zgromadzenie uchwala jednogłośnie:

„Wszyscy tu zebrani, bez względu na narodowość dołożą wszelkich starań, aby w każdej gminie wyborcami byli tacy ludzie, którzyby z pełnem rozumieniem rzeczy i nieustraszeni ani policjantami, ani pisarzami, ani też posługaczami dworskimi itp., oddali swój głos na ludowego kandydata.“

2. Z uwagi, że przy dotychczasowych wyborach wielu ludzi z inteligencji szczerze i bezinteresownie popierali nasze włościańskie interesa i śmiało w ich obronie występowali, więc zgromadzenie zaprasza i wzywa w imieniu wszystkich gmin inteligencję duchowną i świecką tak ruską jak i polską, aby ta połączywszy się z ludem zawiązała powiatowy komitet przedwyborczy i pomogła wybrać takiego kandydata, który posiada pełne zaufanie i sympatje włościaństwa i który istotnie reprezentować będzie kurję mniejszych posiadłości.

3. Dalej omawiano różne kandydatury, o których tu słychać już w powiecie i wszyscy jednomyślnie uchwalili uprosić pana Włodzimirza Łuszpińskiego, notarjusza w Komarnie, ażeby zechciał przyjąć kandydaturę na posła z naszej kurji, ponieważ p. notarjusz nie tylko posiada zupełne nasze zaufanie, nietylko chętnie pracuje przy każdej sposobności około społecznego podniesienia dobrobytu najbiedniejszej warstwy tutejszego mieszczaństwa (tkaczów i innych przemysłowców) ale także cieszy się ogólnem poważaniem i szacunkiem duchowieństwa i inteligencji powiatu.

Całe zebranie uchwaliło jednogłośnie, iż wzywa i prosi wszystkich dbających o dobro włościan obywateli do popierania tej jedynej z naszej woli i dla naszego dobra i przez nas samych postawionej kandydatury.

Potem przewodniczący zgromadzenia ogłosił narady za skończone i protokół tego posiedzenia podpisano.

Michał Kos burmistrz Komarna jako przewodniczący. Stefan Seńciw włościanin z Horożanki jako sekretarz i Dmytro Olchowy z Komarna jako drugi sekretarz. *Michał Pruchnicki*, *Stefan Baran*.

P. Łuszpiński przyjęcie kandydatury zrobił zależnem od zgody inteligencji. „Inteligencja“ się nie zgodziła i w ten sposób p. Ł. udaremnił łączną akcję rusinów i mazurów.

W Tarnowie odbyło się 16. maja zebranie członków rady powiatowej, celem utworzenia komitetu pow. Obecnych było około 10 radnych. W ogólnej dyskusji nad kierunkiem akcji wyborczej zabrał głos dr. Goldhammer i przemawiał za *przypuszczeniem włościan do szerszego udziału w życiu*

publicznem, za pozostawieniem im większej swobody przy wyborach z stosownem uwzględnieniem także kandydatów na posłów ze stanu włościańskiego.

W tym samym przedmiocie przemawiali książę Sanguszko, dr. Mikuciński, dr. Ringelheim, którzy godzili się w zasadzie na wybór chłopów do Sejmu z kurji wiejskich, ale tylko jeżeli kandydat jest odpowiednio uzdolniony i inteligencją swą dorósł do pracy sejmowej.

Aby do udziału w kierowaniu akcją wyborczą dopuścić jak najszersze warstwy, uchwalono wzmocnić komitet przez powołanie doń licznych osób z poza grona rady powiatowej, osobliwie włościan i duchowieństwa.

Z Nowego Sącza donoszą, że dnia 24. maja, włościanie postawili ze swego grona kandydaturę wójta z Siedlec, Chrzanowskiego.

Jako kandydat, przez włościan powołany, wystąpił także w ostatniej chwili Stanisław Potoczek, wójt z Radziostowa.

W Brzozowskiem kandydatem włościańskim przeciwko zatwierdzonemu przez komitet p. Bobczyńskiemu jest Wojnowski, gospodarz z Haczowa.

Z Myślenickiego piszą nam, że przeciwko obrońcy „świętej karczmy“ hr. Lassockiemu zgłosił swą kandydaturę obywatel Szczepan Wicherek.

Z Limanowskiego powiatu otrzymujemy następujące pismo: W naszym powiecie limanowskim zawiązał się Komitet przedwyborczy włościański, samodzielny, pierwsze posiedzenie którego odbyło się 19. maja po południu w niedzielę. Z odleglejszych gmin wielu z zaproszonych nie przybyło. W skład komitetu weszli w liczbie 14-stu: Jan Gocal gospodarz z Pogorzan, Piotr Bukowiec zastępca wójta z gminy Żmiąca, Jan Gębik gospodarz ze Szczyrzyca, Jan Odziomek gospodarz i radny z Mordarki, Michał Skrzekut wójt z gminy Sowlin, Franciszek Król gospodarz z Mordarki, Jędrzej Biernat wójt z gminy Starawieś, Łukasz Goryczka wójt z gminy Stopnic szlacheckich, Jan Liszka zastępca wójta gminy Starawieś, Józef Prędki radny gminy Lipowe, Józef Szewczyk, gospodarz z Mordarki, Kasper Sułkowski, radny gminy Sowlin, Michał Sułkowski gospodarz ze Sowlin i Szymon Dutka pisarz gminny z Mordarki. Jednogłośnie uchwalono zaprosić na kandydata, Łukasza Goryczkę włościanina i wójta gminy Stopnic szlacheckich, albo Jana Koszuta wójta gminy Wysokie, którzy obydwa są zacni, uczciwi i uczeni gospodarze. Jeden z tych będzie odpowiednim naszym kandydatem, co dalsze posiedzenie naszego komitetu które prawdopodobnie odbędzie się w dniu 16. czerwca b. r. pokaże. Zaś wielki żal czujemy przeciw tym zaproszonym, co nie przybyli do wspólnej pracy nad dobrem społeczeństwa wiejskiego, żebyśmy przy wyborach jak jeden mąż pod wspólnem hasłem głosowali na kandydata, któregośmy sami z pomiędzy włościan upatrzyli, a nie daj Boże na tego którego nam przemocą, niejako gwałtem, przeciw prawu narzucają, łamiąc nasze prawo oparte na konstytucyi. Do tego wszystkiego potrzeba by wszyscy byli jednego ducha, mężnego i wytrwałego serca, żeby nie zdradzili siebie i swoich współbraci. Mówimy to mając na myśli różne szacherki i przekupstwa przy wyborach i tworzeniu komitetów powiatowych, jak to u nas miało miejsce w Limanowy w dniu 28. maja, gdzie zaproszeni do komitetu przedwyborczego powiatowego włościanie przed posiedzeniem bankietowali, jedli, pili... kosztem wciskających się kandydatów. Hańba! i wieczna hańba zdrajcom judaszowskim, oprócz jednego włościanina który nie

dał się zbrukać podobnem częstowaniem. Po skończonej pracy po wyborach, kosztem wybranego można się wspólnie zabawić i uczęstować, inaczej jest to przekupstwo i zdrada całego powiatu.

W dniu 28. maja było posiedzenie w sali Rady powiatowej komitetu powiatowego przedwyborczego, w skład którego zaproszono około 36 osób, lecz niestety jak by na urągowisko nie było włościan ani czwartej części, lecz wyższa inteligencya, chociaż to sprawa czysto włościańska. Na tymże posiedzeniu przedstawiło się dwóch kandydatów bez żadnego zaproszenia ze strony włościan t. j. p. Tadeusz Romer z Jodłownika, prezes Rady powiatowej Limanowskiej i były poseł do Sejmu z naszego okręgu, właściciel dóbr w Niewiarowie powiatu Bocheńskiego, p. Władysław Struszkiewicz. Pierwszy otrzymał głosów podobno 29, drugi 6. Co do tych kandydatów mamy mamy tyle zanotować: pierwszy byłby dobry i zacny do Sejmu, lecz niestety podupadł na zdrowiu, bo na posiedzeniach w Radzie powiatowej rzadko bywa, a cóż dopiero mówić o długich posiedzeniach sejmowych, tam jeszcze rzadziej będzie bywał z powodu słabości. Co do p. posła Struszkiewicza, to nie wiemy jak pełnił obowiązek poselski, ponieważ w ciągu sześciolecia swoim wyborcom nie zdawał nigdy sprawozdania ze swoich czynności.

Zresztą czyż my to jesteśmy, że tak powiemy, narzędzia dla wyższej inteligencji. Przy wyborach bardzo jest chłop potrzebny (tak jak kosa, sierp i grabie we żniwa) lecz po wyborach niestety... Będą mieć dwory i miasta swoje wybory 4. i 9. lipca, to im żaden włościanin przeszkadzać nie będzie.

W końcu odzywamy się do was bracia wyborcy w naszym kraju, nie łakomcie się na poczęstunki i wziątki, nie dajcie się przekupić, bo byście byli zdrajcami, a jeżeli by kto był łakomego serca na poczęstunki i wziątki, nie mogąc się oprzeć natarczywości agitacyjnej, to za to kary nie ma, że kto co weźmie i wypije, kiedy mu dają gwałtem, lecz w głosowaniu trzeba być nieugiętego charakteru, głosując na znanego i zacnego z pomiędzy włościan upatrzonego, któryby umiał czytać i pisać, a wtenczas każdy taki będzie prawdziwym obywatelem kraju a nie zdrajcą.

Wszystkie redakcye czasopism ludowych o umieszczenie niniejszego pisma bardzo prosimy.

Z Jasła donoszą do *Nowej Reformy*: D. 24. maja odbyło się posiedzenie powiatowego komitetu przedwyborczego, na którem pierwotny komitet wzmocniono przez przybranie 20 członków, tak że komitet przedwyborczy powiatowy liczy obecnie 75 członków. Uchwalono dalej zwołać za dni 14 uzupełniony już komitet powiatowy i zawezwać kandydatów do osobistego stawienia się celem wyznania wiary politycznej i zapatrywań swoich na sprawy krajowe. Przy tej sposobności słyszeliśmy kilku włościan, występujących z bardzo trafnemi argumentami przeciwko wyłącznemu, a przynajmniej przeważnemu oddaniu mandatów z gmin w ręce właścicieli większych posiadłości, przyczem bardzo gorzkie czyniono wyrzuty tak z powodu sposobu zdobywania tych mandatów, jak i co do sposobu ich wykonania.

„Przed wyborami — mówiono — pochlebiają nam, ściskają nas za ręce, przypijają do nas; po wyborze głosują za chłostą cielesną sług wiejskich". Zarzuty te oczywiście nie do wszystkich się stosują, ale niestety wielu jest takich, którzy na nie całkowicie zasłużyli. (Za wprowadzeniem chłosty cielesnej oświadczyli się następujący posłowie z mniejszych posiadłości: hr. Stadnicki Jan, hr.

Lassocki Czesław, Korytowski Julian, hr. Wodzicki Ludwik, hr. Wolański Mikołaj, hr. Scipio del Campo Karol, hr. Potocki Roman, Starowiejski Stanisław, Słonecki Zenon, Żurowski Teofil, hr. Mycielski Franciszek). Zwracali się nawet włościanie wprost do dotychczasowego posła hr. Mycielskiego z prośbą, aby raczył zwrócić swoje zabiegi w inną stronę, bo włościanie solidarnie trzymać się będą i na kogo innego głosować.

Listy do „Przyjaciela Ludu".

Rzeszowskie 28. maja. Włościaństwo tutejszego powiatu w sprawie wyborów zachowuje się zupełnie obojętnie. Zastraszone dawnemi praktykami boi się nawet dłużej o tej sprawie mówić. Jeszcze w zimie, przy zetknięciu się z wpływowymi chłopami, mówiłem z nimi o tej sprawie i pouczałem, że mają zupełne prawo działać tu według swojej woli, że powinni sami o sobie radzić, skoro się żalą, że obecnie żadnego pożytku ze swego posła nie mają. Przyznali mi słuszność, i zgodzili się na to, że trzebaby coś radzić, ale też i na tem się skończyło, bo chłop się boi, nie wiedząc sam czego się ma bać.

Dotychczasowy poseł z małych posiadłości powiatu Rzeszowskiego i Głogowskiego Stanisław Jędrzejowicz z Staromieścia z pod Rzeszowa, obecny marszałek Rady powiatowej, który został wybranym pod naciskiem starostwa i żandarmów, obecnie czyni również zabiegi o mandat. Stosunek tego posła do wyborców był taki sam, jak stosunek innych panów posłów-dziedziców do chłopów. Przed wyborami słodki i uprzejmy, a po wyborach chłopa nie zna. Jędrzejowicz nie zdawał tedy żadnego sprawozdania w ciągu 6-letniego perjodu sejmowego i żadnego nie ma miru między chłopstwem. Jak wiadomo Jędrzejowicz, jako poseł włościański działał i postępował w duchu i w celach większości sejmowej, jako jej urodzony członek, a na czyją korzyść ta kasta ludzi pracuje, wiadomo każdemu. Tyle o dotychczasowym pośle. Jeśliby zaś miał być kto inny na posła w tutejszym powiecie i w głogowskim postanowiony, to niktby nie przeszedł z naszem zadowoleniem, tylko chłop, a takim byłby najlepszym i całkiem stosownym Michał Majchrzycki z Boguchwały.

Jestto włościanin inteligentny, ukończył 5-tą klasę gimnazjalną, jest członkiem Rady powiatowej i cieszy się powszechnem zaufaniem włościan okolicznych.

Z Tarnobrzeskiego otrzymaliśmy pod datą 27. maja list następujący: Widząc zainteresowanie się „Przyjaciela Ludu" rozwojem ruchu wyborczego, postanowiłem donieść wam o tem, co się dzieje i w naszym powiecie.

Na wniosek Walentego Benca, gospodarza z Ostrówka, członka rady powiatowej, któryto wniosek poparło kilku życzliwych, Wydział powiatowy uchwalił zaprosić w skład komitetu przedwyborczego wszystkich naczelników gmin z całego powiatu. Jednak komitet ten nie ukonstytuował się i kandydata nie wybrał. Do uzyskania mandatu poselskiego z kurji mniejszych posiadłości rości sobie pretensje baron Tadeusz Horoch z Wrzaw, prezes rady powiatowej. Nic za nim nie przemawia. Nie ma on u ludu zaufania i żadnej sprawy w Sejmie nie potrafiłby przeprowadzić. W końcu dodaję, że w minionem sześcioleciu hr. Tarnowski, nasz poseł, a dzisiejszy marszałek krajowy, nie składał ani razu żadnego sprawozdania z czynności poselskiej.

Dopóki tak będzie?

Gdzie tylko dwóch się spotka z sobą, o niczem innem nie rozmawiają tylko o ciężkich czasach. Jeden mówi: ja mam długu po uszy, inny i ja muszę zaciągnąć pożyczkę. Inwentarz mam wybrakowany, zasiew wiosenny co do ziarnka kupny, przednowek wlaz mi już za progi, bo w jesieni ze łzami w oczach musiało się sprzedawać korzec po korcu za bezcen na podatki gruntowe, bo egzekucja na karku

siedziała, a tu choroba długa i ciężka żony, tu pogrzeb, tu opał na zimę, przyodziewek, to reperacja koło domu i różne a nieprzewidziane wydatki. Bądź tu gospodarzem w tych czasach, gdy do gruntu trza dopłacać. Trzebaby chyba Egiptu u nas, żebyś mógł dwa razy do roku z gruntu zbierać. To by może znowu kazali dwa razy tyle podatku płacić i tak by się czasy u nas nie poprawiły.

Bo jakżeż można spodziewać się u nas lepszych czasów, jeśli zawsze będziemy pracować na inne narody, jak dziś pracujemy. Nakazują nam siać len, konopie, ale nam prząść nie każą, bo przędzalni u nas nie ma kto zaprowadzić; o teatr prędzejby się postarano. Chów bydła podnosi się u niektórych starszych braci naszych, ale cóż z tego gdy i z owej hodowli bydła również obcy korzystają: mięso zjedzą, skóry wyprawią, kości zmielą nibyto na sztuczne nawozy i nam to drogo sprzedadzą i prawie za ten przerób pieniądze się cudzoziemcom wrócą a mięso za darmo zjedzą. A cóż mówić o wielu innych produktach surowych na których miljony inne narody zarabiają, a później jeszcze się z nas za to naśmiewają, żeśmy głupi, ciemni i leniwi.

Mój Boże biedna ta nasza Galicja. Jest ona więcej ciągniętą, aniżeli dojna krowa, bo krowę doi jeden gospodarz, a z naszej biednej Galicji ciągną wszelkie narody; nie wiedzieć tylko co się z nią stanie gdy ją do ostatniej kropli wycisną, czy ją na pastwę rzucą, czy pozostawią samej sobie? Więc któż temu winien, że nędza ludu w Galicji tak się u nas rozpowszechniła? A jeśli chłopa zwą ciemnym, pijanicą i leniwym, to czyjaż wina, że lud u nas ciemny, że oświata ludu naszego od wieków nie dorównała oświacie innych narodów. Byłaby dziś Polska cała, ale ci, co w Niej zbytkowali, chłopu przeszkodzili poznać, jakim jest narodem. Dlategoż teraz i sami nikną z horyzontu. — Pijanicą chłopa zwano, ale na każdej ścieżce karczmę na niego stawiano, ażeby ten chłop był biedny i ciemny. Dziś dzięki Najwyższemu chłopek widzi, gdzie słońce wschodzi, a gdzie zachodzi, widzi on, kto jest dla niego dobrym doradcą, widzi, kto jest jego prawdziwym bratem, a nawet widzi, kto jest prawdziwym Polakiem i sądzi, że niema nikt najmniejszej przyczyny przypisywać winę chłopu, że nędza ludu z niego wzięła początek w naszej biednej Galicji. Zaprawdę chłopek nasz jest wołem do pracy i tylko ten, kto mu nie sprzyja i nie chce mu dać pomocy, wszystkie winy na niego zwalić usiłuje.

Niebrak nam jest takich ludzi, co z dobrej woli opuścili swą ojczyznę i przetwonili majątki za granicą Polski, ale mój stan nie pozwala mi dalej o tem pisać, (dlaczego? albożto stan włościański nie powinien mieć zdania o sprawach kraju? Red.) to też na tem kończę na teraz, a później napiszę do »Przyjaciela Ludu« o czem innem, ale zawsze ludowem.

Maciej Szarek, włościanin.

Koło posłów włościańskich.

Gdy po wyborach do Sejmu w r. 1883 nie wybrano ani jednego włościanina posłem, a natomiast z kurji mniejszych posiadłości weszło aż 45 właścicieli większych posiadłości, wówczas marszałek krajowy Ludwik hr. Wodzicki wyrzekł był w Sejmie z radością te słowa: »Nigdy jeszcze ludność wiejska nie okazała tyle zaufania starszej braci jak obecnie!« Jak wyglądało to zaufanie, to wy, panowie wyborcy ówcześni, najlepiej pono wie-

cie. Ale posłowie szlachcice uwierzyli tym słowom marszałka i zaraz poczuli się do obowiązku odwdzięczyć się młodszym braciom za to zaufanie. I oto zawiązało się w Sejmie osobne »koło posłów włościańskich«. Koło to postanowiło schodzić się jak najczęściej, radzić nad potrzebami włościan, i co uradzi, to potem podnosić w Sejmie. A że koło było liczne i członkowie jego wpływowi, przeto niema wątpliwości, że gdyby było chciało cośkolwiek zrobić dla ludu, to pewnie byłoby mogło zrobić.

Przez całych sześć lat trwania Sejmu koło to zebrało się — nie wiemy już, czy pięć, czy sześć razy. Każdą razą posłowie pogadali sobie, jeden sądził, że dla chłopa dobrem by było to, drugi owo, raz nawet spisali i podali do gazet długą litanię takich spraw, rozumie się, nie dając nawet znaku żadnego o tem, jak by te sprawy załatwić myśleli, a potem rozeszli się i o wszystkiem zapomnieli. Dopiero teraz, gdy się zbliżają nowe wybory i ci sami jaśnie wielmożni panowie chcą znowu wejść do Sejmu, przypomnieli sobie o swem kole i napisali sprawozdanie z jego czynności. Były prezes koła, p. Polanowski, wyjednał u Wydziału krajowego, że ten dał pieniądze z funduszu krajowego, na wydanie tego sprawozdania, i oto rozrzucono je w 20.000 egzemplarzy po kraju, przysłano zapewne i wam ten podarek za wasze pieniądze, byście czytali, cieszyli się i Boga chwalili, że macie takich dobrych i o dobro wasze troskliwych panów. Czytajcie więc, co oni wam napisali. My nie będziemy wam powtarzać tego, co w tem sprawozdaniu jest, powiemy jedynie wraz z innemi niezawisłemi gazetami, parę słów o tem, czego tam wyraźnie niema.

Broszurę tę — pisze *Diło*, charakteryzują dostatecznie następujące słowa (str. 3): „W żadnej kadencji sejmowej włościanie wyborami swemi nie okazali tak wielkiego zaufania do warstw, zajmujących wyższe od nich stanowisko społeczne, jak się to stało przed sześcioma laty“. By więc wykazać, że zaufanie to było całkiem słuszne, wyliczono w sprawozdaniu nader troskliwie wszystkie, choćby najdrobniejsze uchwały sejmowe i wnioski, bodaj po części odnoszące się do spraw włościańskich i małomieszczańskich, przyczem nigdy nie zaniedbano podać nazwiska posła, który to wnosił lub o tem przemawiał. Gdy jednak przypatrzymy się tym wnioskom i uchwałom, to pokazuje się, że są to w znacznej mierze same niewinne rezolucje do ck. rządu, których jedynym celem jest dowieść szczerej dbałości posła, o których jednak nikt z wnioskujących ani myśli na serjo, by miały jakiś realny skutek. Takiemi są np. rezolucje o należytościach prawnych, o procedurze cywilnej, o opustach podatkowych, o soli i liczne inne, których większa część zresztą leży w interesie nie samych tylko włościan, ale całego ogółu. Sprawy te należą właściwie do Rady państwa, i jeżeliby posłowie polscy rzeczywiście chcieli je załatwić pomyślnie, to byliby je tam wnosili, i nietylko wnosili, ale użyliby zarazem swego wielkiego wpływu dla ich przeprowadzenia. Ale w Sejmie gada się dużo po próżnicy by było się czem pochwalić przed wyborcami, a w Radzie państwa nie robi się nic. Ci zaś posłowie sejmowi, którzy nie są zarazem posłami do Rady państwa, niechby zamiast do rządu, zwrócili się z wnioskami tego rodzaju do tych swoich towarzyszy, co posłują we Wiedniu.

Inne wnioski i uchwały Sejmu były małoważne, inne dotykały nie samych tylko interesów włościańskich, inne wreszcie są wprost szkodliwe dla włościan. Oto poczet ważniejszych zdobyczy, jakie większość sejmowa przedkłada włościanom: 1) dodatek krajowy z 27 ct. od reńskiego podniesiono do 35 ct., a prócz tego zaciągnięto kilkaset tysięcy złr. długu,2) za zniesienie propinacji uchwalono zapłacić 62 miljony 200 tysięcy złr., — rząd, którego zapewne nikt nie posądzi o niesprzyjanie szlachcie, sam uważał tę kwotę za wygórowaną i długi czas nie chciał na nią przystać, lecz uległ energicznemu i solidarnemu wystąpieniu większości sejmowej; gwarancję za wypłatę tej sumy włożono na kraj, a posłowie-dziedzice wybrani przez włościan, szli w tej sprawie ręka w rękę z posłami z kurji większej własności wbrew oczywistemu interesowi swych

wyborców, 3) ustawę drogową uchwalono — jaką i w czyim interesie, to rzecz wiadoma; 4) uchwalono nową ustawę szkolną, według której ciężary na kraj, a więc i na gminy, spadną daleko większe, w zamian za co gminy, czyli właściwie rady szkolne miejscowe nie będą już miały prawa prezentowania nauczycieli ludowych, — o tem, by dodatki konkurencyjne na nauczycieli rozłożyć w sprawiedliwszej proporcji na gminy i na obszary dworskie, większość sejmowa nawet do debaty dopuścić nie chciała; 5) autonomja gmin została kilkakrotnie uszczuploną, a mianowicie uchwałą o pisarzach gminnych, o kasach pożyczkowych gminnych, o radnych wirylistach, o wzmocnieniu kompetencji wydziału powiatowego.

OSKAR KOLBERG.

Postanowiliśmy zaznajomić czytelników naszych z ludźmi, którzy lud szczerze umiłowali, którzy położyli około dobra jego pewne zasługi. W pierwszym numerze podaliśmy życiorys posła Orzechowskiego; dzisiaj piszemy kilka słów o człowieku, który na innem polu, bo na polu literatury nie mało przyczynił się dla sprawy ludu polskiego przez to, że był jednym z pierwszych, którzy przez swoje prace umożliwili tak zwanej inteligencji głębsze poznanie chłopa polskiego. Sposobność nam się tem lepsza dzisiaj nadarza, ponieważ mąż, o którym mówić zamierzamy, a który nazywa się Oskar Kolberg, obecnie obchodzi 50-letni jubileusz swej pracy na polu literatury ludowej.

Literaturą nazywamy utwory umysłowe narodu, objawiające się w zewnętrznej szacie języka. W niej wyrażają się uczucia narodu, jego rozum i wola. W pierwotnych czasach, kiedy naród polski był jednolity, posiadał i literaturę wspólną; później jednak kiedy rozpadł się na szlachtę i na chłopów, a warstwy te miały niejednakowy dostęp do oświaty, każda z tych warstw wyrażała swoje myśli i pragnienia w odrębny sposób. Duch ludu nie uwieczniał się drukiem, ale wytworzył prostą, rodzimą i właściwą sobie literaturę.

Narzędziem, jakiem się przy tem posługuje, jest żywe, lotne słowo, baśń lub piosenka, krążące z ust do ust, z serca do serca. A nieprzebrane skarby kryją się na dnie tych tworów wyobraźni czyli fantazji ludowej. Dawniej nie oglądano się na nie, a nawet je lekceważono; dopiero na początku bieżącego stulecia tacy wielcy i uczeni ludzie, jak ksiądz Hugo Kołłątaj, Zorjan Dołęga Chodakowski, zwrócili baczną uwagę na literaturę gminną. Za ich przykładem poszli inni uczeni i zaczęli skrzętnie zbierać i spisywać bajki, pieśni, zwyczaje, wierzenia polskiego ludu, tłómaczyć ich znaczenie, badać ich starożytność i pokrewieństwo z pieśniami i bajkami innych ludów.

U nas w Polsce stoi na czele tych badaczów Oskar Kolberg, człowiek, który poświęcił całe swe życie i wszystkie swoje siły poznaniu ludu, znosząc, jak pracowita pszczoła, miód poezji i melodji ludowej do skarbca oświaty ludowej.

Kolberg pochodzi z rodziny niemieckiej, noszącej imię od miasteczka „Kolberg“ (Kołobrzeg) położonego nad morzem bałtyckiem, w dzisiejszej Pomeranii, którą dawniej zamieszkiwali tacy jak i my Słowianie, obotrytami zwani, dzisiaj niestety zniemczeni.

Ojciec jego, Juliusz, był jeszcze niemcem, ale przyszedłszy do Polski, jako urzędnik pruski, po utworzeniu ks. Warszawskiego przez Napoleona I., i wygnaniu prusaków z Warszawy, pozostał w Warszawie i wnet się spolszczył wraz z całą rodziną.

Będąc sam człowiekiem uczonym i zamiłowanym w tem wszystkiem, co piękne, przelał zamiłowanie pracy naukowej i poczucie piękna duchowego na trzech synów swoich, z ktorych najstarszy Wilhelm, znany jest jako jeden z pierwszych naszych inżynierów, najmłodszy zaś odznaczył się chlubnie w sztuce malarskiej, średni, Oskar, ur. 1815 w Sandomierskiem, poświęcał się z początku muzyce. Nie mały wpływ na naszego Oskara wywarła wiejska dziewczyna, Zuza, która służyła u rodziców jego do dzieci, a która mianowicie Oskarowi śpie-

wała zawsze piosnki ludowe. Był to dla niego niejako pierwszy bodziec do zajmywania się ludem, pieśni i bajki od pierwszego dzieciństwa wziął sobie w pamięć i w serce. Odebrawszy wykształcenie najprzód w Warszawie a potem w Berlinie, przyjął Oskar obowiązki nauczycielskie na Białej Rusi, zamieszkał czas dłuższy w Warszawie jako urzędnik w biurze drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej, a gdy droga w prywatne przeszła ręce (1858) opuścił służbę kolejową i oddał się wyłącznie pracy nad poznaniem ludu, odbywając podróże i wycieczki naukowe po całej Polsce; obecnie mieszka w Krakowie i zajmuje się wydawaniem zebranych przez się wiadomości.

Z prac jego, obejmujących już około 30 tomów (co roku wychodzą dalsze tomy z druku) główne dzieło nosi tytuł: „Lud, jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania i przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce“. W olbrzymiej tej księdze opisał Kolberg dokładnie Sandomierskie, Kujawy, Krakowskie, Poznańskie, Lubelskie, Kieleckie, Radomskie, Dobrzyńskie, Mazowsze polne i leśne, Pokucie i Litwę. Inne ziemie polskie i ruskie znajdą w następnych tomach szczegółowe przedstawienie. Z początku była głównym przedmiotem zbiorów Kolberga między ludem — muzyka. Po raz pierwszy wziął się do pracy tej zawodowy muzyk. On pierwszy zebrał skrzętnie najciekawszy zapas melodyj ludowych w całej ich prostocie i świeżości,, a jakie bogactwa pod tym względem znalazł, niech świadczy to, że samych melodyj wiejskich udało mu się zebrać około 8000. On pierwszy był wiernym tłómaczem tej pieśni, która brzmi nieprzerwanie po niwach i gajach, płynie z wodą i wiatrem, odbija się o ściany chat, dworów i karczem. On pierwszy nutami skreślił powagę poloneza, wdzięk krakowiaka, dziarskość mazura, rzewność śpiewów miłosnych i ciche poddanie się czyli rezygnację dum, pełnych grozy ponurej i smętnej. Zajmując się muzyką nie mógł pominąć jej treści, słowami ilustrującej uczucia i w ogóle całe życie ludu.

Obecnie przybrała praca Kolberga szerokie rozmiary, obejmuje bowiem całe ludoznawstwo: Opis kraju pod względem historycznym i krajoznawczym, z uwzględnieniem tradycji i podań miejscowych, charakterystykę, to jest określenie właściwości rozumu i serca ludu, jego wiarę, uzdolnienie, jego fizyczne i umysłowe właściwości, zalety i wady, jego ubiór, żywność, narzędzia i mieszkanie, jego pracę, rolę i przemysł. Zwyczaje, jakie panują przy rozmaitych okolicznościach, we święta, jak n. p. zwyczaje religijne, postne i wielkanocne (n. p. dyngus czyli śmigus) na Zielone świątki, święty Jan (majenie domów, palenie sobótek), na Matkę Boską zielną podczas żniw itd. itd. Obrzędy: jak chrzciny, wesele i pogrzeb, gry i zabawy, pieśni i dumy, równie wiejskie jak i dworskie, miejskie śpiewki i tańce, przysłowia i zagadki, wreszcie podania tj. baśnie, powieści moralne, legendy, gadki, bajki, dykteryjki i fraszki. Osobny, dodatkowy dział stanowią wierzenia, tj. wyobrażenia ludu o świecie nadzmysłowym, złych i dobrych duchach, o czarach i przesądach, o zwierzętach, roślinach i sztuce lekarskiej na wsi.

Jak widzimy, Kolberg nie pominął żadnej odrobiny, znachodzącej się w życiu ludu wiejskiego, lecz wszystko skrzętnie zebrał i wydrukować kazał. Atoli nie samo zbieranie tego wszystkiego, nie sama praca i koszta położone stanowią główną zasługę Kolberga; najgłówniejszą zasługą jest to, że wygrzebawszy te skarby z łona ludu, nauczył ludzi patrzeć inaczej na chłopa, aniżeli to czyniono dotychczas. Niejednokrotnie tak zwane stany wyższe widziały w chłopie bezmyślne i bezczułe narzędzie do pracy, nie przypuszczając, że ta dusza chłopska mieści w sobie skarby, które lud polski uprawniają do zajęcia wyższego stanowiska w życiu społecznem, aniżeli być tylko wołem roboczym. Ztąd też od ludu polskiego należy się wszystkim tym, co w ten sposób pracują, w szczególności zaś Kolbergowi, który największe położył zasłui, niepomierna wdzięczność.

MŁODSZY BRAT.

OBRAZEK

skreślił

HENRYK JOSSE.

(Dok.) Do pokoju wszedł lokaj i stanął przy drzwiach nieruchomo.

— Co tam — zapytał hrabia.

— Chłopi, jasny panie.

— Moi zacni wyborcy — pomyślał hrabia. — Człowiek nie ma chwili spokoju.

Zerwał się z fotelu i zaczął szybko chodzić tam i napowrót, myśląc nad tem, czyby nie można pozbyć się jakim sposobem natrętnych gości.

Lokaj zniknął, a hrabia chodził dalej, zapaliwszy świeże cygaro, ażeby prędzej ochłonąć z gniewu. A zagniewany był nie bez powodu. Bo proszę ino zważyć, że ci chłopi już po raz trzeci przychodzą do pałacu i wcale sobie z tego nic nie robią, kiedy im lokaj mówi, że pana nie ma w domu.

— Ano, to przyjdziewa jutro — odpowiadają z natarczywą cierpliwością.

Chłopi rzeczywiście posiadają cierpliwość. Oto stoją w sieni i czekają na pana hrabiego. Do kancelarji wejść nie chcą, mimo wezwań lokaja i spoglądają tylko ukradkiem przez otwarte drzwi na biórko, zarzucone papierami, na rzeźbione meble, na kasę ogniotrwałą, która do niedawna jeszcze była ciałem bez duszy.

Zjawił się wreszcie pan hrabia.

— Jak się macie, dobrzy ludzie? — przemówił do chłopów z łaskawym uśmiechem — jak się macie?

Wprowadził ich do kancelarji, usadowił prawie siłą na fotelach i wetknął każdemu cygaro do ręki, ażeby w zarodku złamać możliwą opozycję.

— I cóż mi powiecie? — zapytał po chwili.

— Ano, według tej kolei, proszę łaski jasnego pana — odpowiedział Kostuch.

— Kolei właściwie nie mamy jeszcze, ale wkrótce ją mieć będziemy — zauważył hrabia, udając, że nie wie, o co idzie, chociaż dokładnie znał całą sprawę.

— Kolej dobra dla Niemców — odrzekł Stokłosa. — Naród bez nią siła wycierpiał.

Pan hrabia przygryzł wargi.

— Mówcie no wyraźnie, czego chcecie — odezwał się, tłumiąc równocześnie śmiech i ziewanie.

Chłopi spojrzeli na Kostucha, dając mu w ten sposób niejako pełnomocnictwo do działania w ich imieniu. Kostuch, posiadający urzędową powagę wójta i niezawisłość bogatego wieśniaka, odmalował w dosadnych barwach wszystkie praktyki niemieckie i wezwał nakoniec hrabiego, ażeby jako poseł wystąpił w obronie pokrzywdzonych wyborców.

— Jako młodsi bracia udajemy się pod opiekę starszego brata — dodał z namaszczeniem Stokłosa, który sobie w samą porę przypomniał te piękne słowa.

Pan hrabia znowu przygryzł wargi.

— Obrona nie będzie łatwa — rzekł po namyśle — gdyż Niemcy ze swej strony oskarżają was także o rozmaite nadużycia. Wszczynacie niepotrzebnie bójki, spaliliście podobno niemieckie baraki...

— Proszę łaski jasnego pana — przerwał Kostuch już nieco wzburzony — wszelakie stworzenie, a co dopiero człowiek, zwija się, kiedy go depczą. Prawda, że Niedbała trochę ich pomacał, ale im ta nie wiele zrobił, bo Niemiec zaraz na drugi dzień szynkował wódkę, tyla ino, co miał gębę podwiązaną. A oni zamiast się upamiętać, dalej cudowali i wydziwiali, aż im ktosi baraki podpalił.... Ale Niemcy nie doznali nijakiej szkody, a naród straszną moc wycierpiał....

— Zrobię wszystko, co będzie w mojej mocy; zapewniam was, moi kochani ludzie — przyrzekał hrabia — idźcież do domu i zachowujcie się spokojnie.

Chłopi ukłonili się głęboko i poszli do domu. Po drodze rozmawiali, że jeżeli Niemcom rząd nie podołał, to im podoła z pewnością hrabia, który przecież ma we Wiedniu wielkie wpływy.

Inaczej sądził pan hrabia. Więc on ma wystąpić przeciwko przedsiębiorstwu kolejowemu? Ależ to samo przedsiębiorstwo zrobiło go prezesem li tylko dlatego, że potrzebowało mieć na swem czele kogoś, ktoby posiadał znane imię i miał wpływy w parlamencie. Gdyby nie ta sposobność życia bez pracy, hrabia Szaławiła nie siedziałby dzisiaj

w Pustych Worach i nie byłby szambelanem. A te naiwne chłopy żądają, ażeby on własną ręką zburzył cały gmach szczęścia... Wprawdzie swojego czasu przyrzekał uroczyście, że będzie dla nich dobrym bratem, ale to było poprostu li frazesem krasomówczym, który do niczego nie obowiązuje... Zresztą chłopi mają zawsze przesadne wymagania — doświadczył tego sam hrabia, kiedy z nimi załatwiał spory o służebności lasowe...

Poradnik dla czytelń.

O Kościuszce, nieśmiertelnym naczelniku narodu i o będącej w związku z jego osobą sprawie włościańskiej w ziemiach dawnej Polski. Rzecz skreślona na pożytek ludu wiejskiego" Kraków 1889 r.

Przed kilku dniami wyszedł w Krakowie pierwszy tomik biblioteczki, założonej dla wieśniaków. Wydawcy zaczęli swoje dzieło od wydania książeczki o Kościuszce, sławnym naczelniku, który w najrozpaczliwszej chwili upadku Polski, stanął na czele narodu i wezwawszy dzielny lud wiejski do broni, odniósł nad Moskalem świetne pod Racławicami zwycięztwo. Byłby on pewnie ojczyznę od najazdu uwolnił, gdyby cały naród, jak chciał tego, do walki poruszył. Ogółowi panów nie podobało się jednak, iż Kościuszko powołał do obrony ojczyzny lud wiejski, zdawało się im bowiem, że nikt inny do tego, nie ma prawa oprócz nich samych. Bardziej jednak nie podobał się szlachcie manifest naczelnika Kościuszki, który widząc zapał chłopów dla sprawy narodowej i kierując się zasadami ogólno ludzkiej sprawiedliwości i słuszności, że wszyscy ludzie na ziemi są równi, poruszył lud nadzieją, że spadną zeń więzy poddaństwa i że wróconą mu zostanie ziemia na własność, po oczyszczeniu kraju od nieprzyjaciela. Na nic się nie przydało bohaterstwo Kościuszki i dzielnych kosynierów pod swoimi słynnymi dowódcami Bartoszem Głowackim i Stachem Świstackim. Gdzie nie było jedności i działania całego narodu, gdzie byli zdrajcy, którzy woleli połączyć się z wrogiem aniżeli pomagać swoim, tam pomódz nie mogło ani poświęcenie jednego, ani zapał święty drugich. Kościuszko wdawszy się w bitwę z Moskalem pod Maciejowicami, nie doczekawszy się pomocy od jenerała Ponińskiego, który o dwie mile od pola bitwy wesoło sobie obozował, ciężko ranny, został wzięty w niewolę i bitwę przegrał. Maciejowice rostrzygnęły, można powiedzieć, los Polski. Z ostatnim rozbiorem w r. 1795 Polska przestała istnieć jako państwo osobne. Wszystkie postanowienia wielkiego naczelnika zostały zniesione, usamowolnienie włościan nastąpiło dopiero w kilkadziesiąt lat później.

Książeczka, o której mówimy, opowiada całą historję o tem, jakie koleje przechodził chłop polski i ruski za panowania rozmaitych królów, i jak wreszcie do usamowolnienia jego przyszło. Główną jednak treścią tej pięknej broszurki jest opisanie życia sławnego jenerała Kościuszki. Jest tam zatem opowiedziane jak mężnie on walczył w Ameryce za wolność ludów i jaką tam sławę sobie zdobył, jak wzięty do niewoli przez Moskala, był przez niego uszanowany, jako znakomity wojownik, jak lud gorąco kochał i z nim przestawał, wreszcie jak pod koniec życia w Szwajcarji dalekiej zamieszkawszy, biednych wspierał i jaki żal po sobie, gdy umarł w r. 1817. pozostawił, poczem jak naród polski uczcił pamięć wielkiego tego wodza i przyjaciela prawdziwego ludu, jak ciało jego do Krakowa sprowadził i na Wawelu w kaplicy pochował i na pamiątkę jego wieczną kopiec pod Krakowem usypał.

Książeczkę tę zajmującą polecamy naszym czytelnikom najgoręcej, kosztuje ona tylko 10 ct., a można ją dostać za naszem pośrednictwem.

KRONIKA.

Nieprzyjaciołom naszego pisma. Że „*Przyjaciel Ludu*", występujący w obronie samodzielności i równości chłopów wobec innych stanów, nie będzie miłą niespodzianką dla tych jegomościów, którzy przywykli chłopa uważać za dziecko, dla którego ciągle jeszcze potrzebne są pieluchy, lub za trzodę, dla której potrzeba bata — tego byliśmy pewni z góry, przystępując do wydawania naszego pisma. Jest to zresztą rzecz naturalna, gdyż ci opiekunowie robili i robią na tem niemowlęctwie ludu wcale niezłe interesy, a samodzielny ruch i samodzielna myśl ludu może im te interesy brzydko pokrzyżować. I rzeczywiście, z różnych stron naszego kraju dochodzą nas wieści, że już za pierwszem uderzeniem w stół rozmaite nożyce zaczynają się dość głośno odzywać, i pokątnie i publicznie, że nasz „*Przyjaciel Ludu*" jest pismem szkodliwem, niebezpiecznem i Bóg wie co tam jeszcze. Wszystkim takim panom oświadczamy, że „*Przyjaciel Ludu*" wychodzi pod ustawą prasową. Prócz tych, ustawą zakreślonych granic i własnego sumienia ani teraz, ani na przyszłość żadnych innych granic uznawać nie myślimy. Zdaje nam się, że czytelnicy nasi, którym chodzi o poszanowanie ustawy, nie zechcą wyrzekać się tej swobody myśli i słowa, jakie nam sama ustawa przyznaje, nie zechcą żądać od nas, ani też sami sobie nakładać na usta jakichś kłódek, któreby może były pożądane rozmaitym opiekunom, ale nie byłyby godne ludzi dojrzałych i świadomych swego prawa. Wolność nie jest skarbem, który można z ziemi wykopać lub na loterji wygrać i schować do skrzyni. Jest ona takiem dobrem, które co dzień na nowo trzeba zdobywać, jest jak ten chleb, na który co rok trzeba pracować. Baczność więc, bracia włościanie! Nie dawajcie sobie wydzierać tej wolności, jaką wam daje ustawa! co władze rządowe z druku wypuściły, tego wam nikt nie śmie zabraniać lub odbierać, a kto sam się da zastraszyć lub odwieść, ten wydaje sobie świadectwo, że jest niedojrzałym na obywatela państwa konstytucyjnego. A wy, co się boicie, aby chłop nie przejrzał, nie okłamujcie go, że pismo, jedynym celem którego jest samodzielność stanu włościańskiego, jest „niebezpiecznem dla ludu"! Pamiętajcie, że kłamstwem, niegodnem ludzi uczciwych, daleko nie zajdziecie. My się zastraszyć nie damy; wytrwamy wiernie na tem stanowisku, jakieśmy zajęli, a lud? — Lud politycznie dojrzewa i coraz lepiej widzi, kto mu jest przyjacielem i bratem: czy ci, co go wzywają, aby ze swoich praw korzystał, czy ci, co nie gardzą żadnym fałszem i żadnym środkiem, byleby słowo prawdy do ludu nie doszło.

Deputacja włościan z pow. śniatyńskiego była 23 z. m. na audjencji u p. namiestnika i wręczyła mu obszerny memorjał w sprawie działań urzędników politycznych przy zeszłorocznych dopełniających wyborach do Sejmu, prosząc zarazem, by nakazał podwładnym sobie organom, iżby nie mięszały się do nadchodzących wyborów,

Namiestnik przyjął deputację bardzo uprzejmie i przyrzekł uczynić wszystko, co jest w jego mocy, by akcja wyborcza ani na chwilę nie zeszła z drogi legalnej.

Przewodnik Kółek rolniczych. Pod tym tytułem zaczęło wychodzić cenne pisemko ludowe, mające na celu podawanie ważniejszych wiadomości o kółkach i udzielanie potrzebnych tymże wskazówek. Treść 1. zeszytu jest następująca: 1. Od zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych. 2. Jakie jest zadanie Kółek rolniczych, jak one zawiązują się i organizują. 3. O nowo zawiązanych Kółkach rolniczych. 4. Co się dzieje w pojedynczych Kółkach rolniczych. 5. Ze sprawozdań Kółek rolniczych o lustracji gospodarskiej, którą przeprowadzili lustratorowie Towarzystwa Kółek rolniczych: a). p. Edmund Bielski; b) p. Zygmunt Gawarecki; c) p. Seweryn Wiśniewski. 6. Jak Kółka rolnicze bronić się winny przeciw opodatkowaniu utrzymywanych dla członków składów towarów (sklepików). 7. O uwolnieniu przemysłu domowego od podatku zarobkowego dla wiadomości członków Kółek rolniczych, trudniących się przemysłem domowym. 8. W sprawie trafik, utrzymywanych przez Kółka rolnicze. 9. O pobieraniu towarów kolonialnych przez sklepiki Kółek rolniczych od Stowarzyszenia „Narodnaja Torhowla" we Lwowie. 10. O pobieraniu mydła przez Kółka rolnicze od spółki fabrykacji mydła w Gorlicach. 11. Lustracje gospodarstw włościańskich w porze wiosennej roku 1889. 12. Nasiona do wiosennych wysiewów dla Kółek rolniczych. 13. Maszyny i narzędzia rolnicze dla Kółek rolniczych. 14. Szczepy owocowe dla Kółek rolniczych. 15. Książki dla Kółek rolniczych. 16. o rozwiązaniu Kółka rolniczego w powiecie myślenickim dla przestrogi innych Kółek. 17. Z posiedzenia zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych dnia 9.

kwietnia 1889. 18. Do szanownych zarządów Kółek rolniczych,

Pożary w ciągu miesiąca zniszczyły 4 miasteczka: Oleszyce, Pomorzany, Cieszanów i Podhajce. W Podhajcach spłonęło około 600 domów; szkoda wynosi przeszło miljon złr. W tym samym czasie ogień obrócił w niwecz koło 200 zagród włościańskich.

Szlachetny czyn naszego ludu. We wsi Sielec powiatu stanisławowskiego skradziono księdzu konie. Ksiądz nie będąc człowiekiem zamożnym, poniósł przez to dotkliwą stratę. Włościanie cicho, bez rozgłosu, złożyli między sobą 300 złr. i ofiarowali księdzu na zakupno koni. Ksiądz pieniędzy nie przyjął — a sam fakt, świadczący o ludzie naszym godny jest zapisania.

Odpowiedzi od Redakcji.

Włościanom z pod Rudek. Z listu waszego widzimy, że się obawiacie nacisku ze strony Towarzystwa zaliczkowego na wyborców. Jeśli choć jeden taki fakt zajdzie, natychmiast napiszcie a razem z listem uprzednim wydrukujemy.

Panu J. Zającowi. Za starania o czytelników serdecznie dziękujemy. Kłaniajcie się p. Janowi K. Co słychać o wyborach?

Do wszystkich. Ponownie zwracamy uwagę, że reklamacje o numera gazetki wolne są od opłaty pocztowej.

Co tam słychać w świecie?

Ostatnie dwa tygodnie przyniosły nam sporą wiązankę ciekawych wiadomości, pomiędzy któremi na największą zasługują uwagę bezrobocia, jakie wybuchły w różnych miejscowościach w Niemczech. We Westfalji mianowicie i Szlązku świętowało przeszło sto tysięcy górników, którzy żądali powiększenia płacy dziennej i skrócenia dnia roboczego. Robotnicy wysełali nawet deputację do cesarza niemieckiego, który oświadczył, ażeby robotnicy starali się pogodzić z właścicielami, a przedewszystkiem trzymali się w granicach prawnych, inaczej bowiem użyje sam cesarz przeciwko nim siły, to jest każe wszystkich, jak pisały niemieckie dzienniki, wystrzelać. Robotnicy odpowiedzi tej się nie ulękli, tylko świętowali dalej i dopiero w tych dniach podjęli na nowo robotę, ponieważ pracodawcy zgodzili się po części przynajmniej na na ich żądania. Deputacji polskich górników ze Szlązka cesarz niemiecki wcale nie przyjął.

W Belgji toczył się ciekawy proces przeciwko socjalistom, którym zarzucono, że dążyli do obalenia obecnego stanu rzeczy, a postawienia na jego miejscu porządku nowego, mianowicie zaś, że występowali przeciw dzisiejszemu rządowi, że chcieli zniszczyć monarchję a zaprowadzić rzeczpospolitą, t. j. taki rząd, gdzie nie rządzi król dziedziczny, tylko prezydent, obierany przez lud. Śledztwo wykazało, że rząd sam wysełał pomiędzy robotników ajentów, którzy ich podburzali do czynów karygodnych, aby mieć powód do uciskania robotników. Na podstawie zeznań prezydenta policji belgijskiej, uwolniono wszystkich oskarżonych. Wskutek tego przyjdzie prawdopodobnie do zmian w rządzie.

W Berlinie bawił włoski król Humbert i był nadzwyczajnie przyjmowany. Gniewa to Francuzów, ponieważ sądzą wszyscy, że Humbert wraz z prezydentem ministrów, Crispi'm, przybył w tym celu do cesarza niemieckiego, aby tem ściślejszy zawiązać sojusz z Niemcami przeciwko Francji, pomimo że kraj ten jest spokrewniony plemiennie z Włochami i pomimo, że sam lud włoski nie życzy sobie bardzo zbyt wielkiej przyjaźni z Prusakami.

W Petersburgu bawił przez kilka dni szach to jest cesarz perski, Nasr-Eddin który obecnie bawi w Warszawie, skąd się ma udać na wystawę paryską.

Wystawa paryska udaje się świetnie, choć państwa monarchiczne nie wzięły w niej urzędowego udziału: jedne przez wzgląd, że Francja jest krajem wolnym, drugie, że nie ma króla i że urządziła wystawę tę na uczczenie setnej rocznicy wielkiej rewolucji.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny **Jan Mittig**. Z „Drukarni Polskiej“ ul. Sobieskiego l. 28.